GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA **HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS**

Nr 30 (1330) **Niedziele, 16-23 sierpnia 1987 r.** **Rok XXIX**

ODNALEŹĆ NADZIEJĘ (II)

Jaką jest nadzieja dzisiejszego człowieka? W pierwszej części tych rozważań („Głos Katolicki" z 19-26 lipca 1987 r.) zrozumieliśmy, że dzięki technice, polityce i moralności, człowiek odkrył własną moc kierowania naturą, ludźmi, moc bycia odpowiedzialnym za siebie. Człowiek współczesny, przynajmniej w swej widzialnej większości, nie odczuwa potrzeby oparcia swej nadziei na mocy Bożej. Stąd obserwowalny prawie powszechnie proces sekularyzacji czy desakralizacji.

Zapytajmy obecnie czy te wymienione ludzkie (technika, polityka, odpowiedzialność moralna) są w opozycji wobec mocy i energii Bożych? Czy moc człowieka sprzeciwia się mocy i potędze Boga? Są to pytania odsłaniające duchowy dramat naszych czasów.

Czy rzeczywiście bowiem Bóg mógłby żądać od nas wyrzeczenia się naszych własnych mocy? To przecież On stworzył nas twórcami i powierzył zadanie urządzenia świata bardziej ludzkiego. Dał nam nie tylko zadanie ale i odpowiednie moce. Dlatego jest czymś oczywistym, że człowiek nie zbuduje lepszego świata inaczej jak tylko właściwymi mu mocami: technicznymi politycznymi i moralnymi.

Doświadczenie mówi nam jednak, że powinniśmy włączyć tutaj pewne rozdzielające kryteria. Nie każda bowiem moc człowieka jest na służbie sprawiedliwości czy wolności. Wystarczy popatrzeć wokół nas: wyścig zbrojeń, miliony ludzi umierających z głodu, uwłaczające człowiekowi nieludzkie warunki pracy... Jesteśmy niewolnikami nieraz absurdalnego świata, mimo rozwinięcia olbrzymich środków działania. Dla nas chrześcijan, Ewangelia jest tym kryterium osądzającym właściwe, czy nie, wykorzystanie mocy ludzkich. Ewangelia określa czy służą one wolności czy ujarzmieniu człowieka.

Możemy zapytać czy sumienie każdego z nas nie może być takim rozstrzygającym kryterium? Tak, sumienie może być i jest naszą najbliższą normą działania. Trzeba jednak pamiętać, że każde wymaganie naszego sumienia jest darem Boga. Dary Boże bowiem są jednocześnie zadaniami do wypełnienia. Stąd uległość sumieniu jest miłością Kogoś, kto mnie kocha. Bóg bowiem nie mieszka gdzieś w przestworzach — Bóg jest w mym ludzkim sumieniu. To moje sumienie jest zamieszkane przez Kogoś, kto mnie kocha. I ponieważ mnie kocha, pragnie bym był twórcą świata bardziej ludzkiego. I to jest istota nadziei: kochać i być kochanym. Jest to jednocześnie najgłębsza istota człowieka. W ten sposób Chrystus objawia nam głębię naszej nadziei.

Na pytanie więc: co jest źródłem ludzkiej nadziei? Odpowiadamy, że jest nim Bóg Stwórca. Stwarzając nas, Bóg stworzył naszą nadzieję. W naszą naturę włożył głód całkowitej i pełnej wolności. A pełnia wolności jest uczestniczeniem w wolności samego Boga, gdyż tylko On jest absolutnie wolnym. Jest takim, ponieważ jest Miłością. Nasza nadzieja jest więc nadzieją miłości. Bo jeśli Bóg jest Miłością, to żyć i kochać znaczy dokładnie to samo.

Stwarzając nas, Bóg dał nam moc miłowania tak jak On miłuje. Żyć życiem Boga, czy kochać jak On kocha, to znaczy posiadać życie wieczne. Nie jest ono tylko życiem przyszłym — ono jest naszą teraźniejszością: „Już teraz jesteśmy dziećmi Boga" (I J 3,2). Nie jest to także jakiekolwiek życie. Jest to bowiem życie, w którym „czyni się prawdę" (J. 3,21). Prawda, w sensie biblijnym, jest rzeczywistością. Rzeczywistość ciągle powstaje. Bóg nie stworzył raz świata. on go ciągle stwarza. A dzięki temu, że jest pełnią miłości, stwarza świat razem z nami: dał i nam moc tworzenia.

I tutaj dotykamy istoty problemu. W sercu mocy człowieka: technicznych, politycznych, moralnych, znajduje się Moc Ducha Świętego. W sercu, nie obok, nie w miejsce człowieka. Bóg jest w sercu naszego działania i sprawia, że nasze ludzkie moce mogą mieć siłę skutecznej nadziei. Bóg nie jest więc Energią gdzieś na uboczu czy ponad naszymi energiami. On jest Mocą naszych mocy, Energią naszych energii, Inicjatywą naszych inicjatyw.

Nasze ludzkie zadania są jednocześnie Jego darem. Tak więc nasza praca, by człowiek był bardziej człowiekiem, by świat był bardziej ludzkim, by relacje ludzi między sobą były bardziej sprawiedliwe i braterskie, oznacza przemianę świata, a jednocześnie coraz lepsze poznanie Boga. I znowu proste przypomnienie: w sensie biblijnym „poznać" znaczy „żyć z". Żyć z Tym, który nas kocha i którego kochamy, oznacza Życie, prawdziwe Życie, oznacza Życie wieczne. Obecnie przeżywane. Przyjdzie dzień, że to życie z Bogiem, ta najgłębsza intymność bycia z Nim, zostanie nam w pełni objawiona...

I jeszcze rzecz ostatnia, choć nie mniej ważna: znajomość Boga i przemiana świata (dwie rzeczy nierozdzielne) przechodzą przez Krzyż. Wzrost bowiem nie jest prostym powiększeniem lecz przemianą. Człowiek dorosły nie jest dużym niemowlakiem, motyl nie jest dużą gąsienicą, kłos zboża nie jest dużym ziarnem. Być przemienionym znaczy umrzeć i narodzić się na nowo.

Śmierć nie jest więc fatalnością, jest raczej koniecznym momentem wzrostu.

(Ciąg dalszy na str. 2)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Nie ma żniw bez śmierci ziarna. Nie ma nawrócenia bez wyboru ,a wybór jest „śmiercią" dla pozostawionych możliwości. Wykorzystanie mocy ludzkich w służbę sprawiedliwości, to także nadzieją, oznacza umrzeć dla pewnej ilości przyzwyczajeń. Nie ma życia bez ofiary.

Śmierć Chrystusa jest wejściem ludzkości w nowe, przemienione życie. Krzyż Chrystusa ukazuje nam istotę prawdziwej Mocy. Wobec bezsilności ukrzyżowanego Chrystusa, nie ulegamy pokusie myślenie o Bogu, jako o Mocy dominowania, wobec której może mieć miejsce tylko moja trwożliwa uległość. Nie! Chrystus ukrzyżowany to Wszechmoc miłości i przebaczenia. Liturgia wie co czyni, gdy karze nam śpiewać: Witaj Krzyżu, nasza jedyna nadziejo!

Ks. Wacław SZUBERT

600-LECIE CHRZTU LITWY

Uroczystości beatyfikacyjne biskupa MATULEWICZA

„Jestem z Wami poprzez łączność duchową i od dawna pragnę być także pomiędzy Wami". Jan Paweł II zaadresował te słowa w ostatnią niedzielę czerwca w czasie obchodów 600 lecia chrztu Litwy. Apel ten skierowany był do Litwinów, którzy w tym samym momencie celebrowali rocznicowe uroczystości w Wilnie, u grobu świętego Kazimierza.

W bazylice Świętego Piotra obecnych było dziewięciu księży litewskich w tym jeden biskup, reprezentowali oni litewskie diecezje — „Obecność ta — powiedział Jan Paweł II — czyni tę więź z Litwą jeszcze bardziej żywą i namacalną". Aż do połowy czerwca nie było pewności czy władze radzieckie, które ogłosiły rodzaj „kwarantanny" mającej przeszkodzić księżom z Litwy udania się do Rzymu, zezwolą na wyjazd biskupowi Atanasowi Vaiciusowi i ośmiu towarzyszącym mu księżom.

Papież zaapelował (w języku francuskim — języku dyplomacji) aby świat nigdy nie zapomniał „ścisłych więzów łączących Litwę ze wszystkimi narodami tego kontynentu, które gasiły swoje pragnienie u źródeł chrześcijańskich". Warto też nadmienić, że przedstawiciele prawie wszystkich episkopatów europejskich uczestniczyli w tych obchodach u boku Ojca Świętego.

Prawie dwa tysiące Litwinów z poza granic swojego rodzinnego kraju było obecnych w bazylice Świętego Piotra. Ojciec Święty zwrócił się do nich w języku angielskim mówiąc „Wracając do siebie zanieście ze sobą świadectwo tego przeżycia duchowego, które tutaj przeżyliście".

Na koniec, papież przemówił w języku polskim przypominając więzy przez wieki łączące oba narody i państwa, Polskę i Litwę. Zwrócił się do Polaków aby połączyli się we wspólnej radości z ich braćmi i siostrami z Litwy. Radości ze wspólnego dziedzictwa i radości z beatyfikacji biskupa Giorgio Matulaitisa, Matulewicza, biskupa Wilna w latach 1918-1925. Był on orędownikiem jedności chrześcijan, niezależnie od narodowości, często sobie wrogich i rywalizujących ze sobą. Również w imię katolicyzmu sprzeciwiał się wszelkiej niesprawiedliwości, przesądom leżącym u źródeł wzajemnych animozji. Wypowiadał się też przeciwko wykorzystywaniu Kościoła do celów nacjonalistycznych i politycznych.

Wielkim momentem obchodów było podziękowanie litewskiego biskupa Vaiciusa, papieżowi za beatyfikację Mgr Matulewicza. Bp. Vaicius pochylił się do stóp Jana Pawła II w wyrazie wdzięczności. Litwini i polacy byli szczęśliwi, żaden ślad dawnych sporów nie zakłócił tej wspaniałej, podniosłej atmosfery. Należały one w tym momencie do przeszłości. Warto zacytować kilka wypowiedzi nowo beatyfikowanego Biskupa na tematy owych kłótni. Tak pisał on w latach zarządzania wileńską diecezją: „Skarżyłem się, że tu jest dużo księży-nacjonalistów, tak Polaków, jak i Litwinów, a bardzo mało jest księży katolików..." Kiedy indziej zaś: „Nie podoba mi się tutaj w Wilnie, to włączanie narodowych pieśni i spraw do obrzędów kościelnych. Ne sacris misceantur profana. Pan Bóg nie puści tego bezkarnie. Gdy powieje inny wiatr, to jeszcze doczekamy się, że zaśpiewają nam w kościele „Czerwony Szantar".

Na temat zaś demokracji powiedział te słowa: „...Demokracja nie jest opieką nad ludem lecz idzie razem z ludem, uświadamia go, walczy z nim i chce przez lud wywalczyć dla ludzi słuszne prawa i odpowiednie warunki życia".

Aleksandra KWIATKOWSKA-VIATTEAU

(Tłumaczył: B.S.)

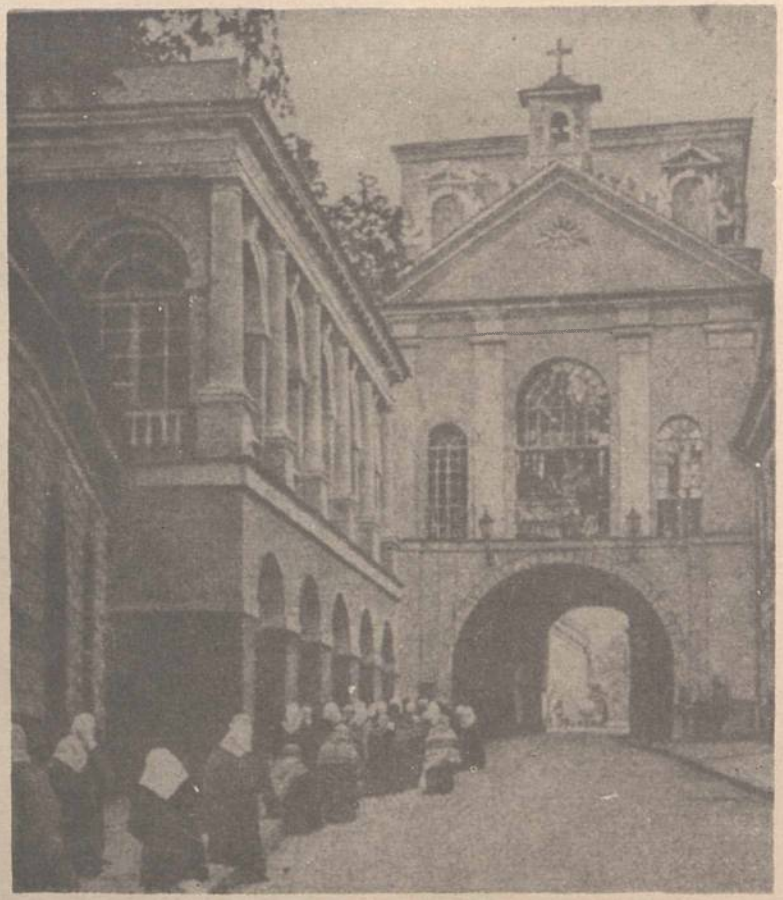

Zdjęcie z okładki „Przewodnika Katolickiego" sprzed 60 lat, przedstawiające Ostrą Bramę w Wilnie.

PIERWSZE KROKI w MODLITWIE *)

Krok szósty — Posiłek : życie i wspólnota

Jeszcze parę lat temu posiłek miał bardzo wymowne znaczenie : miejsce porozumienia. Dzieląc pożywienie przygotowane dla nas, karmieni tym samym chlebem, jesteśmy zjednoczeni przy jednym stole. Posiłek jest symbolem zgromadzenia, które wyznacza i odmierza czas, i jest symbolem wspólnoty.

Obyczaje zmieniły się. Wielu z nas rezygnuje dzisiaj z jednego czy drugiego posiłku ; je „na jednej nodze", zadawala się kanapką, w najlepszym wypadku idzie do „snacku" „selfu". Słowo „self" wydaje mi się bardzo znaczące. Zauważyliście, że znaczy ono po angielsku „sam", „każdy dla siebie", tam, gdzie oczekiwałoby się spotkania i dzielenia się. Moment pożywiania się nie należy już do sfery spotkania. Jest indywidualnym żywieniem się. Posiłek był jednym z rytuałów wspólnotowych, który gromadził rodzinę, określoną grupę ludzi, nawet całe miasteczko na czas dzielenia się, odpoczynku czy święta, ale również wymiany, gdyż dorośli mogli rozmawiać nawet jeśli dzieci musiały być cicho. Krótko mówiąc posiłek przy stole, chociażby poprzez fakt wspólnych gestów, był zasadniczym momentem wspólnego życia. Dzisiaj został on przekształcony w akt jak najbardziej indywidualny.

Jednakże zauważcie, że jeśli z powodu ewolucji społeczeństwa porozumienie ustąpiło miejsca potrzebie biologicznej, to znaczenie pożywienia w naszym życiu przybrało dotąd nie znane rozmiary. Głód wchodzi coraz rzadziej w suchubę, tak jak to miało miejsce trzydzieści lub czterdzieści lat temu. Kiedy byłem mały, krzyczano na mnie kiedy marnotrawiłem najmniejszą okruszynkę chleba. Zachowałem w sobie tęsknotę za „dużym chlebem", jak mówiliśmy, który piekarzowa (zawsze była to piekarzowa) ważyła na wadze Roberval, uzupełniając ciężar dodatkową kromką chleba. Starzy paryżanie pamiętają to zapewne. Kiedy szedłem po chleb, miałem po powrocie prawo do nagrody, czyli tej dodatkowej kromki chleba, którą nazywano wtedy odważką, jeśli sobie dobrze przypominam. Dobry był ten chleb, ciepły, chrupiący, pachnący ; już dzisiaj wspomnieniom : każdy ma taką „magdalenkę", na jaką go stać.

Zwróćcie natomiast uwagę na miejsce jakie zajmuję dzisiaj sposób, dietetyce, wadze, tak jakby żywienia się, stając się aktem indywidualnym, odnalazł nieoczekiwaną wartość i znaczenie uczuciowe. Każdy zwraca uwagę na to co je, nawet jeśli je szybko.

Żywienie pozostaje bardzo ważne ze względu na dwa aspekty : jest to albo społeczny akt wspólnoty i dialogu, albo indywidualny akt przetrwania i kontroli życia, niezbędny dla integralności osoby ludzkiej.

***

Posiłek, bez względu na warunki w jakich jest spożywany, ma również znaczenie głęboko religijne i chrześcijańskie. Tradycja biblijna przekazuje nam bogatą i wymowną symbolikę. Wspaniała strona z Księgi Rodzaju otwierając Biblię pozwala zrozumieć kohenrentność i logikę kondycji ludzkiej pod okiem Stworzyciela. W akcie miłości, poprzez który Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, Bóg powierza mu wszystkie zioła Edenu — pożywienie wychodzące z ziemi — po to, aby on je jadł : I rzekł Bóg : „Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno na tej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie : dla was będą one pokarmem." (Rodz. 1,29). Świat został stworzony po to, aby człowiek mógł znaleźć życie żywiąc się.

Biblia mówi również : „A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz : „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania ; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz" (Rodz. 2, 16-17). Grzech związany jest zarówno z pożywieniem jak i z płodnością. Ziedzenie owocu z drzewa życia wskazuje jasno, że w procesie spożywania człowiek angażuje swoją wolność, w przeciwieństwie do zwierzęcia, które skubie trawę. Grzech pierworodny, którym człowiek jest dotknięty i który pozbawia go roli najwyższej istoty, inaczej mówiąc roli króla stworzenia, ma swoje konsekwencje : „W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie" (Rodz 3.19). Pożywienie jest od tej pory związane z potem, cierpieniem i pracą.

„Zarabiać na życie" znaczy dla nas „zarabiać pieniędze", znaleźć środki, aby wyżywić siebie i bliskich. Jezus mówi w Ewangelii : „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je ; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swą duszę utracić?" (Mk 8,35-36). Zachować — znaczy uratować życie, to znaczy zyskać je, nie tylko materialnie, ale i duchowo. To znaleźć i zachować sens, honor i piękno życia. Bóg obiecuje Izraelowi ziemię „świętą" — świętą, bo Bóg tam zamieszka, odda się i będzie rozmawiał ze swoim ludem — nazwie ją „ziemią, która opływa w mleko i miód" (Wj 3,8). To pożywienie, zarazem ludzkie i boskie zostało dane narodowi wybranemu, aby mógł żyć. I cała próba pustyni — post, głód, ubóstwo — pokazuje, że życie ludzkie, bez przerwy zagrożone, jest nieustannie wspierane poprzez dar Boga — pożywienie pochodzące od Niego :

Kard. Jean-Marie LUSTIGER

(Tłum. : Elżbieta GREŚKOWIAK)

*) „Premiers pas dans la prière ; Nouvelle Cité, Paris, 1986.

CZYTAJCIE prasę katolicką!

KANA *)

„Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej"

Wówczas gdy nasze oczy czyste jak południe, nasze izby przepełniły się radością uczty w Kanie : bo przyszedł Jezus i Jego uczniowie, i Jego Matka, a po nich śpiewacy i inni ze skrzypcami.

Wówczas, gdy nasze umysły były Galilejami, i czystymi jak niebiosa nasze twarze, nasze proste izby zaczarowało słońce : nasze myśli wstępowały i uchodziły w szatach bielszych niż szaty apostołów, w przepełnionych izbach Kany, u stołów Kany. I nie baliśmy się chyba, że wina zabraknie : bo ujrzeliśmy nasze gliniane naczynia w szeregu, gotowe, puste, czekające na wodę i cud. Jakież wino te skromne dzbany mogły zapowiadać ! Wino dla tych, którzy, schyleni ku zbrukanej ziemi, bali się, od czasu przecudnego Raju, ognia słońca, ledwie mamrocząc w swych wyschniętych ustach jedyną modlitwę. Wino dla starego Adama, który kopie w swym cierniowym znoju !

Thomas MERTON

(Tłum. : Tadeusz Ross)

*) „Wybór wierszy", ZNAK Kraków, 1986.

Kronika

■ Uroczyste obchody 600-lecia chrztu Litwy przeżywane były w Rzymie, w bazylice św. Piotra, pod przewodnictwem Jana Pawła II. Ojciec św. dokonał wtedy beatlfikacji abpa Jerzego Matulajtisa Matulewicza. Ojciec św. powiedział m.in.: „Drodzy Bracia, tu w sercu katolicyzmu i w naszym sercu w jakiś sposób uobecniacie Wasz szlachetny naród, Waszą wspólnotę tak bogatą w skarby wiary i miłości oraz to nieocenione bogactwo darów duchowych, które w ciągu 600 lat swojej historii wspólnota ta wniosła i wnosi do Kościoła powszechnego. Z radością gościmy tu dzisiaj także Litwinów z emigracji, przybyłych licznie z różnych kontynentów, ażeby dać świadectwo wierności wobec daru chrztu, przyjętego przez ich ojców oraz braterskiej jedności z katolicką wspólnotą w ojczyźnie."... Abp Jerzy Matulaitis Matulewicz jest szczególnym darem dla Kościoła i narodu na Litwie na tegoroczny jubileusz. Prawdziwy sługa i apostoł Chrystusa, gorliwy i niestrudzony w wypełnianiu kapłańskiej posługi na własnej ziemi ojczystej, w Polsce, Rzymie i na innych miejscach. Był pasterzem pełnym męstwa i inicjatywy, zdolnym w sposób roztropny i w duchu poświęcenia stawiać czoło trudnym dla Kościoła sytuacjom. Jedyną jego troską było zawsze zbawienie powierzonych mu dusz. Jeśli umiał wyjść zwycięsko ze wszystkich prób, jeżeli cieszył się tak wielkim szacunkiem, to dzięki cnotom praktykowanym w sposób niezwykły. Świadczy o tym owocność jego pracy duszpasterskiej na tak wielu polach, od gorliwego wykonywania posłannictwa kapłańskiego po wypełnianie delikatnych zadań, powierzonych mu przez Stolicę Apostolską, od nauczania, zmierzającego do szerzenia chrześcijańskiej kultury i sprawiedliwości społecznej po osobiste zaangażowanie w służbę najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym. Chciałbym zwłaszcza przypomnieć gorliwość, z jaką sam praktykował i proponował życie zakonne, odnawiając zgromadzenie księży Marianów i zakładając zgromadzenie sióstr Niepokalanego Poczęcia oraz Służebnic Jezusa w Eucharystii. Jego duchowi synowie i córki przyjęli od niego cenne dziedzictwo świętości i oddania Kościołowi oraz braciom. Bogactwo to rodziło się z intensywnego życia wewnętrznego, poprzez które pozostawał nieustannie zjednoczony z Bogiem.

(Dokończenie na str. 5)

ŚWIĘTO CZŁOWIEKA

Dwudziesty wiek bez wątpienia stał się epoką rozwoju społeczeństwa masowego, demokratyzacji stosunków społecznych i wszechwładzy środków masowego przekazu. Wszystko to mogło i musiało wpłynąć na zakłócenie równowagi pomiędzy tym, co indywidualne i wyjątkowe, a tym, co masowe, kolektywne, wspólne. Stąd też rozwój ruchów masowych, a przede wszystkim zjawisko totalitaryzmu i niebezpieczeństwo uniformizacji.

Wizyta Papieża w Polsce, w Gdańsku, była jak wszędzie przeżyciem zbiorowym, masowym. Katolicy w Polsce wyrażali swoją radość i uczucia dekorując okna mieszkań, malując i odświeżając ramy okienne, czyniąc generalne porządki. A jednak ten masowy i zewnętrzny przejaw polskiej religijności i ludzkiej radości z przybycia głowy Kościoła i wielkiego rodaka, nie przesłonił radości pojedynczego człowieka, nie wtłoczył jedynej w swoim wyrazie indywidualności w formę zuniformizowanego schematu. Gdańsk był już świadkiem działań odgórnych, kontrolowanych; urzędowego wyrażania „radości" poprzez karne szeregi jednakowych flag, jednobrzmiące i przytłaczające ogromem napisy, zdyscyplinowane tłumy skandujące z góry określone hasła. Tym razem nikt niczego nie rozkazywał, nie określał ram i form urzędowej, „spontanicznej" radości. Każdy z własnej inicjatywy, na swój sposób dekorował okna. Powstała w ten sposób prawdziwa mozaika. Nie było dwóch identycznie wyglądających dekoracji.

To nie było święto anonimowej masy. To było święto ludzi złączonych w różnorodności, zjednoczonych przez spontanicznie wyrażane uczucia, a nie odgórny nakaz.

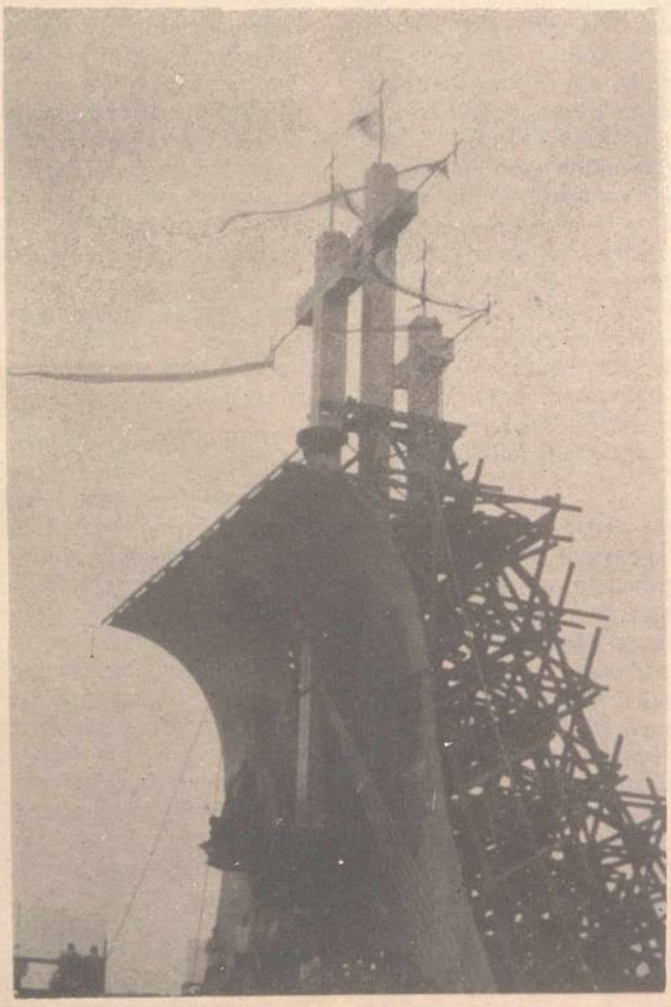

Ołtarz na Zaspie w Gdańsku podczas III pielgrzymki papieskiej w Polsce.

Władza komunistyczna próbowała nadać wizycie charakter polityczny, podkreślając jej rzekomo antyniemiecką wymowę. Konsternację Polaków wzbudził napis wywieszony na głównej ulicy w centrum zabytkowego Gdańska: „Niemieckiemu rewizjonizmowi Polskie

(Dokończenie ze str. 4)

nie!". Inne hasła na Zaspie-nowoczesnej dzielnicy Gdańska-uzupełniano: „Nasza praca ojczyźnie" — „i Bogu"; „Byliśmy, jesteśmy, będziemy" — „zawsze wierni Bogu". Napis na Westerplatte: „Nigdy więcej wojny" wyglądał jak pozostałość po jakimś wiecu, nie pasował bowiem do tego, co mogliśmy zobaczyć i usłyszeć podczas spotkania Papieża z młodzieżą. Słuchaliśmy bowiem pieśni głoszącej antynomię pokoju Chrystusa i pokoju głoszonego przez „świat", zaś Papież nadał zupełnie inną wymowę symbolowi Westerplatte, stwierdzając, że każdy z nas jest obrońcą własnego Westerplatte i bynajmniej nie zachęcając nikogo do „rozbrojenia". Papieskie Westerplatte-symbol bohaterskiej obrony niepodległości i godności człowieka, łączyła z komunistycznym symbolem „wojny" jedynie nazwa. Podobnie Papieski Gdańsk, widziany z perspektywy Westerplatte, tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa (św. Wojciech!), trzech krzyży oraz z „kapitańskiego mostka" na nieukończonym statku-ołtarzu na Zaspie — przypominał oblężone miasto z wiersza Z. Herberta, a nie „odwiecznie polskie miasto odzyskane dzięki Armii Czerwonej". Sierpień 1980 i „Solidarność" rozsławiły na całym świecie Gdańsk jako serce Polski i w tym świetle komunistyczny szablon: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy", połączony ze zwalczaniem „Solidarności" ma jednoznaczną wymowę.

Działacze i sympatycy „Solidarności" z całego kraju przyjechali do kolebki Związku, aby usłyszeć słowa poparcia, uznania i podziwu dla dzieła Sierpnia i zamanifestować swoją obecność. Dziesiątki transparentów: „Solidarność" uzewnętrzniały związek ruchu z Kościołem, zaś oklaski towarzyszące słowom Papieża świadczyły o tym, że idea-symbolizowana jedenastoma czerwonymi, ścieśnionymi literami-pozostaje wciąż w sercach i pamięci setek tysięcy Polaków.

Apel Papieża po mszy na Zaspie, o przeżycie tego dnia do końca w duchu modlitwy, spowodował, że większość ludzi rozeszła się do domów, unosząc ze sobą słowa Papieża, pamięć majestatycznego ołtarza, tłumów, transparentów bliskich sercu i zmęczenia połączonego z doniosłym przeżyciem duchowym.

Jednak olbrzymi autorytet Jana Pawła II nie oznacza wcale, iż jego słowa zostaną przemyślane, a nauka przyjęta i urzeczywistniona czynem. Zewnętrzny charakter polskiej religijności — to druga strona medalu, inny wymiar okiennych dekoracji. Gdy zniknie atmosfera święta i jedności uczuć w różnorodności serc, a polskie miasta znowu staną się szare i smutne; kiedy znów będzie dominowało zmęczenie codziennością i zniechęcenie życiem, co pozostanie z nauki i słów nadziei, z dążenia do zachowania transcendentalnego wymiaru człowieczeństwa? Ilu Polaków zdobędzie się w trudnych czasach, jakie przeżywa kraj, na konsekwentną obronę własnego Westerplatte?

Wojciech TUREK

Św. Bernard z Clairvaux i Bogurodzica

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 7 czerwca bieżącego roku, Jan Paweł II dokonał otwarcia Roku Maryjnego, który trwał będzie do 15 sierpnia 1988. U progu trzeciego Millenium chrześcijaństwa Ojciec Święty zawierza Kościół Matce Bożej. Swoją piękną modlitwę papież kończy słowami: „O łaskawa, o litościowa, o słodka Matko Boża i nasza Matko, Maryjo". Powyższe słowa tradycja kościelna przypisuje św. Bernardowi z Clairvaux — wielkiemu piewcy Matki Chrystusa.

Na początku Roku Maryjnego dobrze będzie choćby pokrótce przypomnieć sobie postać św. Bernarda, by za jego wzorem przez Maryję zdążać do Jezusa.

Bernard urodził się w 1090 roku w zamku Fontaine pod Dijon — stolicy Burgundii. Jego rodzicami byli Tescelin i Aleta — pochodzący ze znanych rodzin rycerskich. Wychowali oni siedmioro dzieci, w tym sześciu synów i jedną córkę Humbelinę. Bernard był trzecim dzieckiem. Gdy skończył osiem lat rozpoczął naukę w szkole prowadzonej przez kanoników w Chątillon-sur-Seine. Tu dał się poznać jako pilny i pracowity uczeń. Miał talent łatwego wyrażania swoich myśli w słowie i piśmie. Odznaczał się też łatwością zjednywania ludzi dla swoich idei. Najstarsi biografowie podkreślają, iż został obdarzony naturalnym pięknem rysów twarzy. W wieku siedemnastu lat umarła mu matka, do której był szczególnie przywiązany. Po jej śmierci młody syn rycerski dużo czasu poświęca na modlitwę i medytacje. Zastanawia się głęboko nad swoją przyszłością. Powoli dojrzewa w nim myśl poświęcenia się Bogu w życiu duchownym. Staje przed trudną decyzją wyboru: służyć Bogu w szeregach duchowieństwa diecezjalnego, czy tez swoje kroki skierować do zakonu. Po przezwyciężeniu wielu trudności, młody Burgundczyk wybiera drogę życia zakonnego. W owym czasie św. Robert — opat benedyktynów z Molesme,

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie ze str. 4)

■ Po raz pierwszy na czele chilijskiego „Wikariatu Solidarności", instytucji, której zadaniem jest obrona praw człowieka w Chile, stanął biskup. Jest nim biskup pomocniczy diecezji Santiago de Chile, bp Sergio Valech Aldunate, lat 60. „Wikariat Solidarności", założony w styczniu 1976 r. przez kard. Silva Henrigueza, ówczesnego abpa Santiago de Chile, jest solą w oku reżimu generała Pinocheta. Opinia publiczna w Chile uważa, że nominacja biskupa na przewodniczącego „Wikariatu Solidarności" jest równoznaczna z wzięciem pod szczególną opiekę Kościoła prawników i adwokatów, pracujących w „Wikariacie" na rzecz obrony praw człowieka, którzy są narażeni na szczególne represje ze strony reżimu.

■ Christa Mewes, lat 62, znana niemiecka psychoterapeutka dzieci i młodzieży, autorka książek-bestsellerów (ponad 60), które ukazały się w nakładzie ponad 4 mln egzemplarzy, członek Synodu Kościoła Ewangelickiego w latach 1973-1984, mieszkająca w RFN, wystąpiła z Kościoła ewangelicko-luterańskiego i przeszła na katolicyzm. Tylko „Kościół katolicki i jego Papież", stwierdziła Christa Mewes, zajmują jednoznaczne stanowisko w sprawach etycznych i mają odwagę wskazać na związek jaki istnieje między oderwaniem się od Boga a popadnięciem w depresję, szkodliwe nawyki, przestępczość i neurotyczną demoralizację. Tylko „Kościół katolicki i jego Papież" stwierdza dalej pani Mewes, mają dzisiaj odwagę „podkreślić aspekt maryjny, którego dzisiejsza kobieta tak bardzo potrzebuje jako modelu dla swego życia, by móc przeciwstawić się tendencjom, które chcą ją zredukować do roli mężczyzny, w imię fałszywie pojętej równości płci".

■ Simon Wiesenthal, dyrektor żydowskiego ośrodka informacyjnego w Wiedniu, wystąpił w obronie Jana Pawła II przed zarzutami ze strony żydowskiej w związku z udzieleniem przez Papieża audiencji dla prezydenta Austrii, Kurta Waldheima. „Żaden papież nie wypowiedział się tak pozytywnie o Żydach i tak zdecydowanie nie potępił zbrodni narodowo-socjalistycznej jak Jan Paweł II", powiedział Wiesenthal w swym wywiadzie dla dziennika włoskiego „Corriere della sera" w środę 23 czerwca. Każde oskarżenie wymaga dokumentów i dowodów, powiedział dalej Wiesenthal, a tych, jego zdaniem, jak dotąd brak.

■ Z wszystkich osobistości międzynarodowych największe zaufanie budzi u Francuzów Jan Paweł II. Tego zdania jest 68 procent Francuzów, jak to wykazał sondaż, przeprowadzony przez So-

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie ze str. 5)

fres na zamówienie tygodnika "Le Point" i pierwszego programu telewizji francuskiej (TF 1). Na drugim miejscu uplasowała się pani Auqino, prezydent Filipin, która uzyskała 43 procent głosów.

■ Wielkim sukcesem cieszy się we Francji periodyk "Prions en Eglise" (Módlmy się w Kościele"). Jest to miesięcznik formatu kieszonkowego, drukowany na papierze gazetowym (194 strony). Zawiera on teksty liturgiczne na każdy dzień, opatrzone wstępami i objaśnieniami, różne pomoce modlitewne i liturgiczne oraz informacje z życia Kościoła. Wydawcy liczyli się początkowo z nakładem 500 tys. egzemplarzy. Pierwszy, marcowy numer został rozsprzedany w 1,4 mln egzemplarzy.

■ Związek katolickich wydawców i księgarzy w RFN wydał 870-stronicowy katalog, zawierający spis książek i czasopism o treści religijnej, dostępnych w handlu. Katalog zawiera ponad 8 tys. tytułów.

■ We Francji 950 tys. dzieci uczęszcza do szkół katolickich pierwszego stopnia i 1 mln 150 tys, do szkół drugiego stopnia (do szkół państwowych pierwszego stopnia uczęszcza 5 mln 800 tys. dzieci, a do szkół drugiego stopnia 4 mln 300 tys. dzieci).

■ W Tokio odbyło się sympozjum naukowe, w którym wzięło udział 40 naukowców z 15 krajów, na temat stosunku nauk przyrodniczych do świata wartości duchowych i religijnych. Uczestnicy sympozjum podkreślili, że natura jest rzeczywistością o wiele bardziej skomplikowaną, aniżeli się to mogło jeszcze wydawać Einsteinowi. Obecnie np. znanych jest 61 cząstek elementarnych, gdy tymczasem w latach 20-tych naszego stulecia znano ich zaledwie trzy. Wszechświat — stwierdzili uczestniczący uczeni — zorganizowany jest racjonalnie, czyli sensownie, co nie byłoby wytłumaczalne, gdyby nie przyjąć działania w nim najwyższej duchowej Zasady, istoty rozumnej.

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U
Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEŻ
Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT
Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC"
101, rue E. Zola — 62302 LENS

(Dokończenie ze str. 5)

ogarnięty duchem wiernego zachowania Reguły św. Benedykta, założył niedaleko Dijon w Citeaux nowy klasztor, który wkrótce stał się kolebką zakonu Cystersów (1098). Biali mnisi, bo tak niekiedy ich nazywano z uwagi na biały habit, prowadzili bardzo surowy tryb życia. Sama zaś nazwa zakonu wywodzi się od miejscowości Citeaux, zwanej po łacinie Cistercium. I to miejsce właśnie wybrał sobie młody Bernard na służbe Bogu. Miał wówczas 22 lata, a do furty klasztornej nie zapukał sam. Przyprowadził za sobą trzydziestu towarzyszy. Wśród nich znaleźli się czterej rodzeni bracia, krewni, przyjaciele.

Wstąpienie Bernarda do Citeaux otworzyło nową kartę w historii klasztoru. Zaczęli tu teraz napływać liczni kandydaci i trzeba było myśleć o następnych fundacjach. Rychło znaleźli się dobrodzieje ofiarując hojną ręką ziemię pod budowę. Św. Stefan Harding, trzeci z kolei opat Citeaux, przystąpił zatem do założenia nowego klasztoru w Clairvaux. Jego opatem mianowany został Bernard, mający podówczas 25 lat. Stanął on na czele dwunastu mnichów, wśród których znaleźli się jego rodzeni bracia i krewni. Clairvaux była początkowo rozległą doliną pełną chwastów. Dzięki wytrwałej pracy gorliwych sług bożych została wkrótce nazwana Clara Valis, czyli Jasna Dolina. Jej słońcem stał się Bernard, który pozostał opatem do chwili śmierci w dniu 20 sierpnia 1153 roku. W tym dniu każdego roku Kościół wspomina tego wielkiego mistyka epoki średniowiecza.

Bóg uczyniwszy Bernarda narzędziem swoich zamiarów, dozwolił mu założyć siedemdziesiąt klasztorów, które zapoczątkowały lawinowy wprost rozwój zakonu. Dzięki swej głębokiej wiedzy teologicznej jaką odnaleźć można w jego licznych komentarzach do Pisma Świętego, w traktatach ascetycznych, listach i kazaniach, Bernard został ogłoszony w 1830 roku przez papieża Piusa VIII Doktorem Kościoła. Jego świetne pióro i nadzwyczajna elokwencja zjednały mu również miano „Doktora Miodopłynnego". Dla współczesnych mu, jak piszą historycy, był to „prawdziwy, choć niekoronowany władca Europy". Jego głos rozbrzmiawał w wielu katedrach biskupich, kościołach i książęcych kaplicach. Służył on radą papieżom, godził skłóconych władców, szerzył pokój .Papież Eugeniusz III powierzył Białemu Opatowi zorganizowanie drugiej wyprawy krzyżowej. Do dziś w Vézelay można oglądać krzyż, zwany krzyżem św. Bernarda, postawionym przez potomnych na miejscu, gdzie mnich z Jasnej Doliny w 1146 roku ogłosił drugą krucjatę w obronie Grobu Chrystusowego w Jerozolimie.

W dziedzinie teologii maryjnej, św. Bernard zasłynął jako wielki czciciel i piewca Bogarodzicy. Był on prawdziwym mistrzem w tłumaczeniu tekstów Pisma Świętego odnoszących się do Matki Bożej. Kościół w swojej oficjalnej liturgii często przytacza homilie św. Bernarda. Na przykład lekcje brewiarzowe w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, w uroczystość Świętej Rodziny, Matki Bożej Różańcowej i Wniebowziętej. Korzystają z nich również papieże, cytując je w swoich encyklikach. Znajdziemy je w wypowiedziach Piusa IX, Leona XIII, Piusa X, Piusa XII, Pawła VI i Jana Pawła II. Pius XII nazwał Bernarda „chwałą Burgundii i całego Kościoła", a naukę jego określił jako „ożywczą" i streszczającą świadectwo Ojców Kościoła. A życie opata z Clairvaux było bezustanną pieśnią na cześć Pani Niebieskiej. Nazwano go „Cy[illegible]tarzystą Maryi", „Harfiarzem Bożej Rodzicielki", „Pieśniarzem Najświętrzej Panny", „Piewcą Matki Bożej". Z imieniem Bernarda idzie w parze chwała Matki Chrystusa. Po Bogu Maryja była dla niego największą świętością. W wielu też kościołach, zwłaszcza cysterskich, można spotkać obrazy przedstawiające św. Bernarda w pozycji klęczącej u stóp Matki Najświętszej.

Opat z Jasnej Doliny krocząc wiernie po linii nauki kościelnej stawia Maryję obok Syna Bożego. Zasadniczą podstawą Jej godności jest Boskie Macierzyństwo, dzięki któremu powstał nierozerwalny związek zarówno z Chrystusem jak i Kościołem. We wszystkich wypowiedziach mariologicznych Bernard uwielbia przede wszystkim Maryję jako Matkę Boga. Z tego też tytułu czerpie całe natchnienie do wyjątkowej miłości względem Bogarodzicy. Inne cnoty przywileje Matki Chrystusa są logicznym następstwem faktu wcielenia i zrodzenia Syna Bożego.

Przez całe swoje życie Bernard szukał ideału świętości. Znalazł go tam, gdzie on istnieje prawdziwie i niezawodnie, to jest w Chrystusie i Jego Matce. Chrystus i Maryja to granitowa skała całej ascezy opata z Clairvaux. Nic też dziwnego, że w dziedzinie nauki mariologicznej Bernard pozostał autorytetem i wzorem dla wieków późniejszych. Był on również znakomitym popularyzatorem żywego kultu Maryi. Dzieła jego rozchodziły się w różnych odpisach i chętnie były przyjmowane przez wiernych. Od czasu Bernarda datuje się powszechny rozwój nabożeństwa do Wniebowziętej Pani i Pośredniczki Łask, jak również budowanie świątyń pod Jej wezwaniem. Kościół uznał św. Bernar-

(Dokończenie na str. 7)

Z MIŁOŚCIĄ POCZĄĆ DZIECKO

Może lepiej zamiast „wypróbowywania siebie" przed ślubem zapoznać się dokładniej z fizjologią kobiety i mężczyzny, z psychofizjologią samego aktu, z różnicami psychicznymi kobiety i mężczyzny w odniesieniu do współżycia seksualnego. Może lepiej uświadomić sobie największą tajemnicę, w której możemy uczestniczyć właśnie dzięki współżyciu seksualnemu. Tajemnicę życia i tajemnicę poczęcia człowieka. Chyba tylko wówczas, kiedy myśląc o współżyciu seksualnym mamy na uwadze również możliwość uczestnictwa w tej wielkiej tajemnicy, działamy w pełni świadomie i odpowiedzialnie. Wielka tajemnica życia oznacza moment poczęcia każdego z nas. Paradoksem jest, że ten najważniejszy moment w życiu człowieka dokonuje się w chwili, gdy człowiek ten jest prawie niedostrzegalny. Hamletowskie „być albo nie być" zawiera się w tajemnicy poczęcia. Powołanie do życia nowego człowieka zależy od jego rodziców, jednocześnie zaś wymyka się ich kontroli i woli. Rodzice, nawet gdy planują poczęcie, nigdy nie dowiedzą się, kiedy ono nastąpiło. Mogą przypuszczać, określać z większą czy mniejszą pewnością ale dopóki matka nie upewni się, że jest w ciąży, po prostu nie wie. Może być wiele powodów, dla których planowane poczęcie nie nastąpiło. Życie człowieka zależy więc nie tylko od jego rodziców. Życie każdego człowieka zależy od woli Tego, który jest początkiem wszelkiego życia. Zależy od Miłości, która jest w stanie miłość dwojga ludzi przemienić w życie. Małżonkowie, którzy współżyją fizycznie nie licząc się w ogóle z możliwością przyjścia dziecka, nawet w sytuacji, gdy ją przyjmą, często na zawsze skazują swoje dziecko na brak tego, co w życiu człowieka jest najważniejsze — na brak miłości.

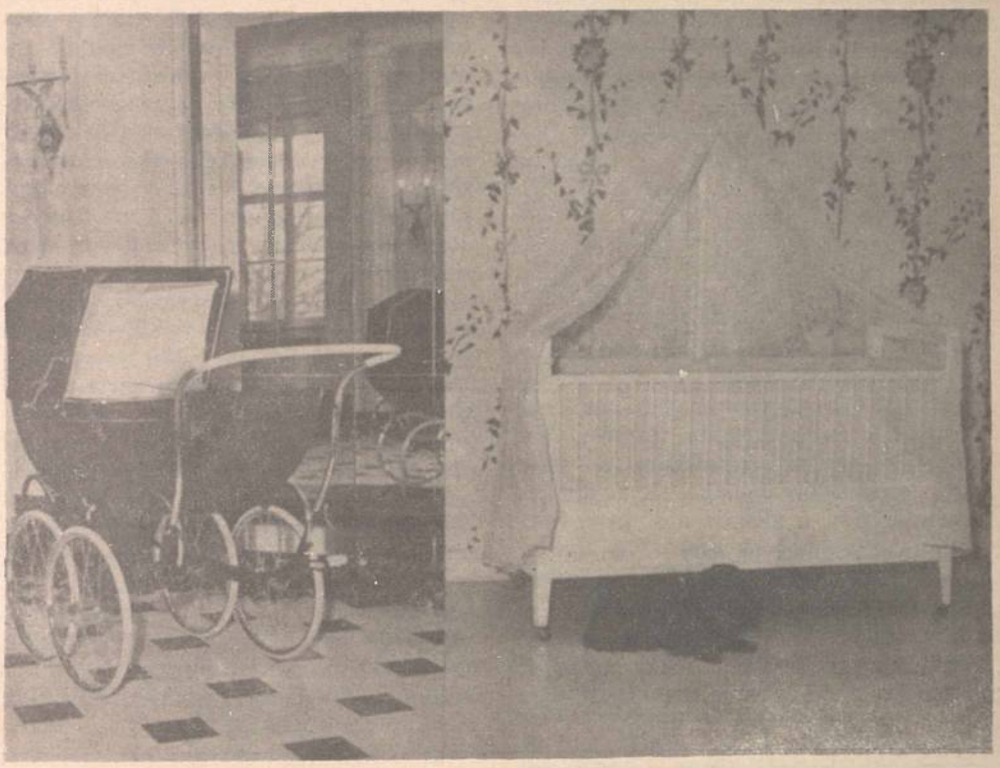

Oczekiwanie

Świadectwem troski Kościoła o każdego człowieka, o jego godność i jego miłość jest m.in. stanowisko jego Autorytetu wobec problemu regulacji poczęć w małżeństwie. Ostatni synod poświęcony małżeństwu i rodzinie, adhortacja Familiaris Consortio, katechezy środowe Jana Pawła II rozwijają i pogłębiają dawne stanowisko Kościoła w tej kwestii. Kościół Katolicki uważa, że katoliccy małżonkowie jako członkowie tego Kościoła są zobowiązani do kierowania płodnością w małżeństwie wyłącznie przy pomocy metod regulacji poczęć opartych na fizjologicznym rytmie płodności. Kościół zdecydowanie odrzuca metody, które są sztucznymi metodami regulacji urodzeń.

Do metod regulacji poczęć opartych na fizjologicznym cyklu kobiety zaliczamy :

— metodę zwaną „kalendarzykiem małżeńskim"

— metodę termiczno-objawową

— metodę śluzową Billingsów.

Kalendarzyk małżeński albo inaczej metoda Ogino i Knausa to pierwsza z tak zwanych naturalnych metod regulacji poczęć. Jest to metoda najstarsza w tej grupie i posiada najwyższy wskaźnik zawodności. Właściwie to może być stosowana jedynie w tych małżeństwach, w których kobieta ma od lat regularne cykle.

Metoda termiczna, oczywiście przy założeniu, że technicznie jest właściwie stosowana i prawidłowo interpretowana, posiada bardzo niski wskaźnik zawodności. Metoda ta wymaga jednak pewnego okresu nauki. Dobrze jest nauczyć się jej jeszcze przed ślubem. Wystarczy kilka miesięcy solidnej pracy dziewczyny, a w dniu ślubu można ten wysiłek ofiarować małżonkowi. Mężczyzna jeśli naprawdę kocha swoją żonę, z pewnością doceni jej pracę i uszanuje wartości, którymi zechcą się odtąd kierować oboje. Inaczej jest w przypadku, gdy zaczynamy się uczyć metody dopiero po ślubie, a jeszcze gorzej, gdy nie uczymy się jej wcale. Po kilku kolejnych ciążach przyjdzie moment refleksji a wtedy znacznie trudniej nauczyć się metody. Obok nawyku codziennego mierzenia temperatury przez kobietę metoda ta wymaga jeszcze dostosowania reakcji małżonków i ich zachowania do naturalnego rytmu płodności w cyklu kobiety. Znacznie trudniej przestawić

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie ze str. 6)

da z Clairvaux „Doktorem Maryjnym". Stał się on nauczycielem i mistrzem wielu późniejszych świętych, teologów i pisarzy. Dość wymienić najbardziej znanych w historii kościoła i mariologii. Byli nimi : św. Albert Wielki i św. Bonawentura, wśród późniejszych św. Alfons de Ligouri i św. Ludwik Maria de Montfort. Bernard z Clairvaux pragnął gorąco by Matka Chrystusa i Matka nas wszystkich była gwiazdą przewodnią i wierzących, i biednych, i nieszczęśliwych, i grzeszników myślących o swoim nawróceniu. Pięknie wyraził tę myśl w jednej ze swoich homilii o Niepokalanej : „W niebezpieczeństwach i smutku — pomyśl o Maryi ! Błagaj Maryję ! Niech Ono nigdy nie schodzi z twych ust, ni z serca ! Abyś jednak mógł liczyć na Jej potężną opiekę, nie zapomnij naśladować Jej życia ! Idąc za Nią nie zbłądzisz. Wzywając Jej obrony, nie zginiesz w rozpaczy. Nosząc Ją w myślach nie upadniesz. Jej ramieniem wsparty. Biorąc z Jej ręki łaskę dojdziesz do celu".

O. Korneliusz JACKIEWICZ
Cysters

(Dokończenie ze str. 7)

siebie, gdy pewne nawyki już się utrwaliły. W okresie uczenia się metody termicznej obok wszystkich technicznych umiejętności dobrze jest uświadomić sobie także pewne niedoskonałości tej metody, po to chociażby aby w przyszłości uniknąć błędów w jej interpretacji.

Bardzo pomocnym przy określaniu czasu płodnego w cyklu może okazać się objaw śluzu, który pojawia się na kilka dni przed mającą wystąpić owulacją. Uważam, że jest on dobrym uzupełnieniem metody termicznej.

Na dokładnej obserwacji pojawiającego się objawu śluzu w cyklu została oparta trzecia z naturalnych metod regulacji poczęć tak zwana meoda śluzowa. Na pozór jest ona mniej uciążliwa od metody termicznej, jednak wiele kobiet uważa, że jest to metoda dość zawodna.

Z moich osobistych jak i „poradnianych" doświadczeń wynika — pomijając sytuacje naprawdę trudne — że najdokładniejszą i najbardziej niezawodną z trzech wymienionych metod regulacji poczęć jest metoda termiczna, bądź termiczno-objawowa. W tej ostatniej obok pomiaru temperatury bierze się pod uwagę także wszystkie subiektywne objawy odczuwane przez kobietę na przetrzeni całego cyklu. Jest to metoda absolutnie nieszkodliwa, prawie niezawodna, stawia jednak duże wymagania małżonkom. W porównaniu z pozostałymi metodami wymaga największej dyscypliny i największego wkładu pracy kobiety. I to jest chyba najczęstrzy powód, dla którego wiele małżeństw zniechęca się. Narzeczeni podczas wizyy w poradni pytają wprost: „po co się męczyć, skoro są łatwiejsze i wygodniejsze sposoby regulowania płodności w małżeństwie? „A przecież sakrament małżeństwa zobowiązuje chociażby do tego, aby nie tylko to „łatwiejsze i wygodniejsze" było zarazem tym najważniejszym. Papież Jan Paweł II podczas audiencji dla studentów i pracowników KUL w dniu 6.06.1979 roku na Jasnej Górze powiedział: „Pamiętajmy, że Chrystus nigdy swoim Apostołom i uczniom nie mówił, że będą mieli lekkie życie. Można powiedzieć nawet, że ich w pewnym sensie odstraszał... Chrystus mówił rzeczy bardzo twarde, proste i jasne."

Nie uważam także, aby tylko trud towarzyszył tym wszystkim, którzy swoje życie seksualne podporządkowali naturalnemu rytmowi płodności. Stosowanie tego typu regulacji współżycia w małżeństwie daje smak czegoś, czego chyba niesposób zakosztować stosując inne metody. Daje radość i ogromną satysfakcję z planowania każdego świadomie poczętego dziecka. Daje poczucie działania zgodnego z naturą, a więc podporządkowania siebie i swego działania Temu, od którego jesteśmy najgłębiej i najsilniej zależni. Daje wewnętrzny pokój, poczucie respektowania norm istotnych dla tej wspólnoty religijnej, do której należę. Wreszcie i to, że tego typu działanie pogłębia i ubogaca wzajemną więź i komunikację między małżonkami. Nie spotkałam dotąd kobiety, która stosując metody fizjologiczne mówiłaby o sobie, że jest męczennicą. Natomiast spotkałam takie, które uwolnione od lęku i wyrzutów sumienia długo mówiły o swoim szczęściu.

Jadwiga OŻOGOWA

WIZYTA MŁODSZEJ SIOSTRY

Wszyscy wiemy, lub domyślamy się, do czego służy nam telewizja. Mamy też niejasne pojęcie o tym, w jaki sposób wpływa ona na nasze życie, budując dla nas obraz świata, będąc bardzo często jedynym dostępnym nam źródłem informacji o odległym, nieznanym, niedostępnym, niezrozumiałym i obcym. Coraz bardziej zdajemy sobie sprawę z roli telewizji w kształtowaniu naszych potrzeb, począwszy od tych najbardziej wysublimowanych, poprzez codzienne i zwykłe, a na tych skrytych i wstydliwych skończywszy. Telewizja jest wszędzie, czy tego chcemy, czy nie i oddziaływuje na nas ciągle. Wiem, można przecież nacisnąć i zgasić, ale kogo stać dzisiaj na ten heroiczny wysiłek? Dla coraz większej ilości ludzi wyłączenie pudełka z obrazkami równoznaczne jest z pójściem spać. Nie mam bynajmniej zamiaru ujadać nad szkodliwością życia w rytm programu, ani też biadać nad tymi, którzy popadli w nałóg do tego stopnia, że opuszczenie trzysta sześćdziesiątego dziewiątego odcinka „Star Treka" traktują jako osobistą porażkę. W końcu żaden problem, i tak powtórzą, prędzej czy później. Na inny raz pozostawię też sobie przyjemność pastwienia się nad miałkością, głupotą i szablonowością seriali, nad całym ładunkiem zaśmiecająco-toksyczno-niwelującym. W tej chwili interesuje mnie ten aspekt telewizji, który najwyraźniej oddziela ją od jej starszego rodzeństwa: malarstwa, fotografii i kina. Nazwijmy go „życie na gorąco". Siłą rzeczy moje skromne dywagacje dotyczyć będą telewizji francuskiej, a właściwie ograniczą się do analizy jednego wydarzenia, jakim niewątpliwie był tegoroczny festiwal w Cannes.

Z pewnych bliżej nie wyjaśnionych przyczyn nie wybraliśmy się w tym roku na Lazurowe Wybrzeże, co rekompensujemy sobie solidną dawką programów na żywo. Telewizja dwoi się i troi, na każdym kanale bezpośrednie transmisje, kamery są wszędzie, wszystko chcą pokazać, dobrze się składa, my wszystko chcemy zobaczyć. Tu i teraz, gwiazdy w każdym domu. O, idzie właśnie jakaś; z trudem wdrapuje się na schody, pewnie już niemłoda, teraz kamera bierze ją z przodu — ale twarz gładka, tryskająca życiem, może dwadzieścia lat, to dlaczego się tak wspina, jakby nogi miała spętane, teraz mamy ją całą-aha, suknia taka wąska, no ale do rzeczy całkiem, ta suknia, chyba specjalnie uszyta na Festiwal, Yves Saint Laurent, albo Jean-Paul Gaultier. „Gaultier", podaje komentator. Kolejne gwiazdy ekranu, te same schody. Tego pana to skądś znamy, grał w tym, no... jak on się nazywał? I znów wszechobecny komentator przychodzi nam z pomocą. Potem oglądamy wywiad na gorąco z Lambertem Wilsonem, który wyraża się jasno i szczerze, uśmiecha się do dziennikarza, dziennikarz do niego, po czym następuje uśmiech do kamery, tak, tak, aktor uśmiecha się do nas, odpowiadamy uśmiechem, zupełnie tak, jak byśmy tam byli i o to chodzi. To jest właśnie „en direct", czysta improwizacja, tylko telewizja może nam to zapewnić. Uczestniczymy.

Podczas jakże licznych spotkań reporterów z aktorami, reżyserami, scenarzystami i producentami mamy okazję poznać złożoność stosunków, w jakie wchodzą między sobą kino i telewizja. Ta ostatnia występuje bardzo często w roli petenta, zabiegając o wywiad, skomląc o „garść uwag na gorąco", czy usiłując udostępnić „szerokiej publiczności licznie zgromadzonej przy odbiornikach" jakiś ciekawy aspekt festiwalowego życia. Reporterów dość często nie traktuje się najlepiej, zwłaszcza tam, gdzie zbierze się kilka osób z branży filmowej. Łatwiej namówić na rozmowę i uprzejmość jakiś wolno biegający okaz, który przy takiej sposobności potrafi być bardzo wylewny, miździrzy się, kryguje, stroi miny, w końcu nawet najgłupsi zdają sobie sprawę z walorów propagandowych takiego spotkania. Telewizja próbuje czasem kogoś zasko-

(Dokończenie na str. 9)

(Dokończenie ze str. 8)

czyć, lub, wyrzucona drzwiami wejść oknem, mszcząc się w ten sposób za niechęć okazywaną jej przez co niektórych. Z drugiej jednak strony stara się ona na siłę tworzyć mitologię Cannes, propagować za wszelką cenę, przybliżać, uzmysławiać, prezentować, zachwalać — czasowniki można by tu mnożyć bez końca. W ten sposób Festiwal staje się ewenementem sam w sobie, przytłaczając to, z czego wyrósł i na czym się przecież wciąż opiera. — film. Film, mówiący przez siebie, o sobie. Lepiej i więcej niż są to w stanie uczynić tylekroć pokazywane schody, pełne gwiazd, małżonków i osób towarzyszących.

Wróćmy jednak do programów na żywo. Forma ta jest może jedyną, w której telewizja włada autentycznie własnym językiem, uważa jej tylko dostępnych środków przekazu, zaznaczając tym samym swoją odrębność od pozostałych form sztuki wizualnej (choć w tym wypadku „sztuka" jest określeniem wielce nobilitującym). Bez szermowania wielkimi słowami i pomijając głębokie dyskusje natury filozoficznej można powiedzieć, że telewizja „en direct" daje nam znacznie żywszy i bliższy prawdzie obraz rzeczywistości niż jej statyczne (malarstwo, fotografia), lub „spóźnione" (film) rodzeństwo. Tyle teorii, a jak to wygląda na codzień? Praktyka dowodzi, że telewizji daleko jeszcze nie tylko do osiągnięcia kunsztu, czy zwykłej poprawności, lecz także do zrozumienia samej siebie i mechanizmów, które nią rządzą.

Telewizja się demaskuje, bezwstydnie obnaża swój warsztat.

Klinicznym przykładem jej pracy był bankiet zorganizowany na zakończenie Festiwalu, już po rozdaniu nagród. Zataczani w kable reporterzy przeciskają się między stolikami, potrącając biesiadujących, włażą im mikrofonami do zupy. Bezustannie uśmiechnięta pani co chwilę upatruje sobie ofiarę, którą rzuci za moment na ekrany wszystkich telewizorów Francji, ku radości gawiedzi. „Czego też ta gawiedź potrzebuje?", myśli sobie pani od tego myślenia aż jej puchną ogromne, brązowe oczy. Nerwowo poprawia oszałamiającą fryzurę, kręci się na pięcie, wreszcie dostrzega coś w tłumie, uśmiecha się jeszcze szerszej, a karminowe usteczka wciąż nie pękają. Dostrzegła „materiał". Podbiega, dyga i odzywa się w te słowa: „Panie Kenie Russelu — bo oto mam, proszę państwa, przyjemność rozmawiać z Kenem Russelem, znanym państwu reżyserem — a więc Kenie Russelu, jest pan szalenie znanym reżyserem, bardzo znanym z takich znanych i lubianych filmów jak... „Tu następuje wyliczanka, podczas której znany reżyser ziewa, co zbija nieco reporterkę z tropu; ciągnie jednak dzielnie dalej: „chcę zadać panu takie oto pytanie, bo słyszałam, że jedno z pańskich dzieci bierze udział w właśnie przez pana nakręcanym filmie i...., — "Nie", mówi lekko zdziwiony Russel, „żadne moje dziecko nie gra w moim filmie". Osłupienie. Nam też przykro i głupio i wstyd i szkoda tej pani, bo taka ładna, a tu jej się nie powiodło. Zadaje jeszcze speszona kilka pytań, na które reżyser odpowiada uprzejmymi skinieniami głowy, poczym oddala się spiesznie w drugi kąt sali, by za chwilę wychynąć z niego na nowo uszminkowana i gotowa na wszystko. Jej kolega radzi sobie jeszcze gorzej. Ma pecha, gdyż przyszło mu przeprowadzić wywiad z aktorką amerykańską, nie władającą językiem Moliera, co znacznie utrudnia porozumienie. Jak to; przysłali go na międzynarodowy festiwal, a on po angielsku nic? Ależ nie, umie, umie, trochę tylko zapomniał, ale uwaga, atakuje: „ja podziw wy tutej do festiwal, pardon, przy festiwal, do naszymi, razem, aktorzy, konsakrować dzień, dobrze dobrze dzień, sori, tydzień, bardzo dobrze i festiwal, nie? A wy co mieć do opowiadać moim, to co jest, powiedziałaby? „Aktorka amerykanska"??!... Reporter: „Co jest przyczyna waszego nie opowiadać? Mikrafon źle chiba, nie? Yes? Niech coś powie, dobri festiwal, dobrze mikrafon, poprawić jej, tera lepij, nie? Ameryka dobrzej niż Europa, co? Film w Europa jest interesująca, wy lubić? „Aktorka: „Podoba mi się, uwielbiam, jestem zakochana i pełna podziwu..." On: „Chciała zagrać na filmie dla przikładu francuskim, sori, do filmie, to od jakiego reżysera i do którego aktora?" Ona: „Tak, zgadzam się, wydaje mi się jednak, że kino autorskie nie powiedziało jeszcze swego ostatniego słowa". Spocony reporter: „Zechciałaby powtórzyć?" W końcu trzeba było uciec się do pomocy tłumacza, który przekładał angielski dziennikarza na angielski zrozumiały dla Amerykanki. To wszystko na oczach tysięcy telewidzów, w godzinach intensywnej oglądalności, nadawane przez Antenne 2, która aspiruje do miana najlepszej telewizji francuskiej.

Paradują przed naszymi oczyma panowie-reporterzy i panie-reporterki, w większości niezwykle uprzejmi, często jednak bezradni, dziwny gatunek ludzi oabrczonych zadaniami, pod którymi uginają się i sapią, pocąc się przy tym w nienagannie skrojone garnitury i suknie. Przywaleni nowoczesną technologią, której zasad działania dobrze nie opanowali, a której ogromne możliwości budzą w nich zamieszanie i strach, podają nam źle przyrządzone potrawy, co z tego, że gorące, jeśli bez smaku. Jeszcze najlepiej telewizja radzi sobie na własnym terenie, w studio, gdzie specjaliści od zadawania pytań potrafią wycisnść coś istotnego z grupy specjalnie zaproszonych, uprzednio wyselekcjonowanych, „ciekawych ludzi". Niestety, w Cannes, na świeżym powietrzu, telewizja straciła głowę, zdana na swych źle przygotowanych agentów powiedziała nam więcej o swych słabościach niż o otaczającej rzeczywistości. Podglądanie miernego malarza przy pracy jest być może pouczające, irytuje jednak, gdy jego wielki, koślawy podpis zamarze do reszty to, co z takim trudem zamierzał napaciać.

Sławomir WIŚNIEWSKI

ZAGLĄDAJĄC DO KSIĘGARNI

IDEA i RZECZ — Krzysztof Ćwikliński, OPiM, Londyn, 1987, 75 F. Opracowanie i komentarz do poezji Tadeusza Sułkowskiego, poety, prozaiki, krytyka, dramaturga zmarłego w 1960 roku.

SPRAWCY BYLI NIEOBECNI, proces morderców ks. Jerzego Popiełuszki — Marek P. Krzyżański, MMS, Leszek Lechowicz, Bolesław Wierźbiański, BPC, Nowy Jork, 1987, 50 F.

Opracowanie źródłowe procesu zabójców ks. Jerzego Popiełuszki stanowiące swoistego rodzaju dokument.

JEDNO ŻYCIE, wspomnienia z lat 1942-1951 — Edward Drabienko, PFK, Londyn, 1987.

Zapiski uciekiniera z Getta Warszawskiego uporządkowane przez Józefa Garlińskiego: uniknięcie śmierci w Treblince, praca wśród Polaków, Ukraińców i Niemców, pomoc Żydom, służba złudnej idei. HISTORIA „CUDOWNEJ MELINY" — Kazimierz Orłoś, Instytut Literacki, Paryż, 1987, 70 F.

Na kanwie perypetii z książką, obłożonej zakazem cenzury, przedstawiona „ślepa zaciekłość poglądów", tych którzy poprzez rewolucję chcą zbawić świat.

DIANA — Jerazy R. Krzyżanowski, BPC, Nowy Jork, 1987, 45 F.

(Dokończenie na str. 10)

WSPANIAŁY ZAPIS POLSKIEGO EMIGRANTA NA DOM POLSKI JANA PAWŁA II

Ofiarowany w 1981-szym roku Ojcu Świętemu przez miłujących Go rodaków na całym świecie DOM — ŻYWY POMNIK ku czci Pontyfikatu Pierwszego Syna Ziemi Polskiej na Stolicy Piotrowej dzień w dzień służy setkom Polaków z kraju i emigracji. Wkrótce po tym nasza obecność w Stolicy Chrześcijaństwa została wzbogacona o powstały z woli Naszego Papieża Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, a także o mieszczący się w Domu Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II. Odpowiedzialność na te wszystkie trzy cenne instytucje spoczywa na barkach powołanej do życia Dekretem Papieskim Fundacji Jana Pawła II. Ambicją całej emigracji winno być zapewnienie trwałych podstaw działania Rzymskiej Fundacji. Celowi temu ma służyć rozwijająca się stopniowo sieć Kół Przyjaciół Fundacii na różnych terenach polonijnych. Warto nadmienić, że w Stanach Zjednoczonych powstało już ponad dziesięć tego rodzaju grup. W parze z tym jednak winna iść także ofiarność szerokiego ogółu na emigracji, a w szczególności tych wszystkich, którzy dotąd nie dołożyli swojej cegiełki do powstania dzieła, w którym wszyscy możemy się umacniać w wierze i w naszym posłannictwie dziejowym.

Henryk i Stanisława Lepuccy nigdy nie byli w DOMU JANA PAWŁA ale czytali o nim nieraz w prasie polonijnej. Jako Polacy cieszyli się i byli dumni, że taka placcwka powstała nareszcie w Rzymie i dlatego na krótko przed swoją śmiercią postanowili jej pomóc, a także swoim przykładem zachęcić innych, by wsparli dzieło tak bliskie sercu Naszego Papieża. I pomogli — jak na nie milionerów — w imponujący sposób. Po spieniężeniu ich dóbr przypadła na DOM suma 122.291,— dol. US (słownie: stodwadzieściadwatysiącedwieściedziewięćdziesiątjedendolarów US). Kim są ci szczodrzy dobroczyńcy... Ich koleje losu nie różnią się wiele od tylu innych, którzy znaleźli się na emigracji po ostatniej wojnie światowej. Henryk Lepucki, urodzony w Dobromilu koło Przemyśla, doktor Uniwersytetu Lwowskiego, odbył kampanię wrześniową, przeżył obóz koncentracyjny w Niemczech, po oswobodzeniu przez wojska alianckie dołączył do 2-go Korpusu we Włoszech, z którym był ewakuowany do W. Brytanii. Tu poznał swoją przyszłą wierną towarzyszkę życia, Stanisławę Kołodziej, pochodzącą z Kalisza, która też ciężko doświadczyła wojny mając za sobą służbę w Armii Krajowej i obóz w Niemczech. Lepuccy emigrowali do Stanów w 1951 roku i osiedlili się w Battle Creek w stanie Michigan. Niemal od początku aż do emerytury w 1972 roku dr Lepucki pracował w ośrodku badawczym znanej amerykańskiej kompanii General Foods.

Z biegiem czasu u Lepuckich odezwały się bolesne dolegliwości wojenne, które przywiązały obydwoje do domu i małego środowiska przyjaciół. Szczególnie pomocna w tych trudnych chwilach była ich serdeczna przyjaciółka Hanna Bienias, której też powierzyli piecze nad wykonaniem ich testamentu. Mimo podupadającego zdrowia, obydwoje Lepuccy interesowali się żywo sprawami polskimi, wspierali różne organizacje i studiowali pilnie prasę i wydawnictwa emigracyjne. Niedługo przed śmiercią, ci szlachetni ludzie i gorący patrioci, zastanawiając się jaką polską instytucję wesprzec dorobkiem swojego życia, wybrali daleki od Battle Creek, ale odpowiadający ich głębokim przekonaniom DOM u boku Naszego Papieża w Rzymie. Fundacja ze swej strony z wdzięczności za tak wspaniały dar uwieczni Stanisławę i Henryka LEPUCKICH [illegible] pamiątkowej tablicy, która pozostanie na zawsze świadectwem ofiarności polskich serc. Pamiętać też będą o swoich dobroczyńcach modlący się codziennie w pięknej kaplicy Domu polscy pielgrzymi.

Warto jeszcze nadmienić, że całą skomplikowaną procedurę spadkową prowadził z dużym oddaniem młody polsko-amerykański adwokat Roman Rewald z firmy adwokackiej Plunkett-Cooney w Detroit.

Rzym, 15 lipca 1987.

FUNDACJA JANA PAWŁA II
w Rzymie

(Dokończeni eze str. 9)

Powieść o miłości zniszczonej przez Historię; motyw Romea i Julii; jeden z charakterystycznych epizodów „polskiego losu".

ROZWAŻANIA O LISACH POLSKICH — Tadeusz Łepkowski, Puls, 1987, Szkice historiozoficzne dotyczące dziejów i charakteru Polaków w XVII-XX wieku.

NARÓD W DEFENSYWIE — Aleksander Gella, Veritas, Londyn, 1987.

Rozważania historyczne, będące dialogiem między Krajem a emigracją, dotyczące spraw istotnych dla życia narodu; metoda myślenia politycznego; skierowana zwłaszcza do młodzieży.

S.C.

HARCERSKA AKCJA POMOCY DZIECIOM TRĘDOWATYM leczonym w Ośrodku Jeevodaya India, przez Ks. Dr Adama Wiśniewskiego

Adres: Jeevodaya, Abhanpur 493 661,
Raipur Dt., M.P. India.

Ofiary złożyli:

Od 1 marca do 17 lipca 1987 r.:	
Pani Nowak:	300 F
Pani Kijowska:	180 F
Pani Czapka:	100 F
Pani Jelska:	200 F
Pani Cieślak:	100 F
Pani Woźniak:	300 F
Pani Mengarda:	500 F
Pani Prunell:	100 F
Pani Bonichot:	150 F
Pani Patyk:	100 F
Pani N.N. Albi:	100 F
Secours Catholique:	2000 F
Wysłano 22. VII. 1987:	4130 F

Do wiadomości

Z powodu złego stanu zdrowia Druhny Wandy Nawojskiej, Harcerską Akcję Pomocy Dzieciom Trędowatym, od 1 stycznia 87 r. objęła Druhna Hm. Jadwiga Nawojska-Nedyjowa.

Adres: 17, rue Cdt Osmin Durand — 81000 ALBI — Tel. 63.60.39.90.

Ksiądz Dr Adam Wiśniewski wraz z chorymi dziećmi serdecznie dziękuje wszystkim Ofiarodawcom i prosi o dalszą pomoc. BÓG ZAPŁAĆ!

Liturgia Słowa

20 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

Pierwsze czytanie **Iz 56, 1. 6-7**

Powszechność zbawienia

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Tak mówi Pan: «Zachowujcie prawo i przestrzegajcie sprawiedliwości, bo moje zbawienie już wnet nadejdzie i moja sprawiedliwość ma się objawić.

Cudzoziemców zaś, którzy się przyłączyli do Pana, ażeby Mu służyć i ażeby miłować imię Pana i zostać Jego sługami, wszystkich zachowujących szabat bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją Świętą Górę i rozweselę w moim domu modlitwy. Całopalenia ich oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów».

Drugie czytanie **Rz 11, 13-15, 29-32**

Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać miłosierdzie.

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia:

Do was, pogan, mówię: «Będąc apostołem pogan przez cały czas chlubię się posługiwaniem swoim w tej nadziei, że może pobudzę do współzawodnictwa swoich rodaków i przynajmniej niektórych z nich doprowadzę do zbawienia. Bo jeżeli ich odrzucenie przyniosło światu pojednanie, to czymże będzie ich przyjęcie, jeżeli nie powstaniem ze śmierci do życia?

Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne. Podobnie bowiem jak wy niegdyś byliście nieposłuszni Bogu, teraz zaś z powodu ich nieposłuszeństwa dostąpiliście miłosierdzia, tak i oni stali się teraz nieposłuszni z powodu okazanego wam miłosierdzia, aby i sami w czasie obecnym mogli dostąpić miłosierdzia. Albowiem Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie».

Ewangelia **Mt 15, 21-28**

Wiara niewiasty kananejskiej

+ Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus podążył w strony Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic, wołała: «Ulitju się nademną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha». Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem.

Na to zbliżyli się do Niego uczniowie i prosili: «Odpraw ją, bo krzyczy za nami».

Lecz On odpowiedział: «Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela».

A ona przyszła, upadła przed Nim i prosiła: «Panie, dopomóż mi».

On jednak odparł: «Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom i rzucić psom».

A ona odrzekła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu ich panów».

Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz». Od tej chwili jej córka została uzdrowiona.

DLACZEGO CZASEM MILCZYSZ, JEZU...?

To milczenie Chrystusa na tak ważną prośbę musi mieć jakieś znaczenie i chce nas czegoś nauczyć... Dlaczego, Jezu, brak odpowiedzi na błagania zakłopotanej matki? Jej prośba jest czysta. Nie chodzi o znaczenie, ani pognębienie wrogów, ani o żadne dobro doczesne dla siebie — chodzi o uwolnienie córki z mocy szatana.

Dlaczego, Panie, milczysz, gdy Cię prosimy za nas samych i za tych, których kochamy?

Jezus jest z reguły powściągliwy w czynieniu cudów, bo nie chce uchodzić tylko za cudotwórcę. Ponadto: Bóg po to nadał prawa naturze, aby one funkcjonowały, i nie trzeba ich co chwilą cudami „odwieszać". Nie wszyscy widzowie wyciągali właściwe tym znakom wnioski: faryzeusze chętnie przekręcali słowa i fałszywie interpretowali niezwykłe zdarzenia przypisując Chrystusowi moc demoniczną; rzesze prostaków natomiast widziały w Nim magika-uzdrowiciela. Faryzeusze doszukiwali się w słowach i znakach Chrystusowych powodu do oskarżenia przed zwierzchnościami religi, rzesze zaś goniły za sensacją i myślały o zaspokojeniu potrzeb doczesnych... Pierwsi — grozili pomstą Prawa, drudzy — odrzuceniem i podeptaniem. Dlatego Chrystus zawsze nakazuje milczenie, gdy kogoś uzdrowi lub pośpieszy z inną pomocą. Ileż wysiłku i umiejętności musiał Chrystus wyzwolić z Siebie, by wziętych z ludu Apostołów uchronić przed nawykami motłochu i faryzeuszów, by wiedzieli przede wszystkim jedno, że — ich Mistrz i Pan jest przede wszystkim MESJASZEM-SYNEM BOŻYM, KTÓRY NA TEN ŚWIAT PRZYSZEDŁ, aby zbawić człowieka.

Ale wciąż nas korci pytanie: „Dlaczego, Jezu, milczysz, dlaczego swe nader czułe Serce zamykasz przed proszącą? Czyżby tylko dlatego, jak wyjaśniasz, że jesteś posłany tylko do zagubionych owiec Izraela? A może chcesz nas pouczyć, że każde życie ludzkie jest określone czasem i przestrzenią, i że każde życie ma swój sens i cel. A każdy człowiek jest — jak Ty, Panie posłany przez Ojca, aby wypełnić swoje szczególne zadanie, swoje własne poruczenie. Niech tędy każdy pilnuje swego zadania i swego posłannictwa. Ty wiesz, jak nam łatwo ulegać pokusie marzenia o życiu gdzieindziej i wyobrażania siebie w cudzej roli... Może wreszcie chcesz powiedzieć, że jeszcze nie nadeszła pora, by objawić szerszy zasięg Twego posłannictwa, które powinno wykraczać poza granice jednego narodu... Ten naród zawsze był i jest skłócony z innymi ,lub inne narody z nim. Gdybyś od początku mówił, że w Twojej Ewangelii mają miejsce zarówno Żydzi, Samarytanie, Asyryjczycy, Arabowie, Rzymianie i Grecy, całe Twoje posłannictwo mogłoby się skończyć w tej chwili... A czyż dzisiaj nie dzieje się podobnie? „Panie Jezu, jeśli wysłuchujesz moją antagonistkę, która mnie skrzywdziła, z którą się pokłóciłam i gniewam się z nią, której nienawidzę lub nią pogardzam, to ja Cię, Panie, o nic prosić nie będę...!" W ten sposób wielu Polaków na Emigracji przestało praktykować wiarę. Stawiają Chrystusowi warunki: albo z nami, albo... nie wiedzą, że jeśli również z innymi, to niekoniecznie przeciw nam. Bo ci „oni" mogą mieć wielkie i dobrze przez Chrystusa urobione serca...

A jak by zareagowali sami apostołowie, gdyby Chrystus od razu wysłuchał prośby niewiasty Kanaanejskiej? Lepiej więc, że to oni się wstawiali za nią, choćby dla tzw. świętego spokoju, wobec czego nie mogą mieć pretensji do Chrystusa... A może tak trzeba zawsze, by Jego przyjaciele wstawiali się za tymi, którzy nie należą do ścisłej wspólnoty?

Ostatecznie trzeba było, byśmy i my mieli przykład, jak trzeba prosić i nie ustawać, szukać i kołatać, by dostąpić wysłuchania. Trzeba było zarozumia-

(Dokończenie na str. 12)

DZIECI z PARYŻA w LOURDES

Polski Dom Pielgrzyma zakupiony został w 150 rocznicę istnienia Polskiej Misji Katolickiej we Francji... Piękny to pomnik, równie piękny jak okolica w której się znajduje. Pireneje... Sanktuarium Maryjne... Cudowna Grota... Dom, w którym rosła i wychowywała się św. Bernadetta.

Dom Pielgrzyma pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbe położony jest na wzgórzu ponad Maryjnym Sanktuarium... Otoczony przepięknym ogrodem. Doskonale prowadzony przez siostry Nazaretanki z siostrą Ireną, jako dyrektorem na czele. Atmosfera domu to niewątpliwa zasługa sióstr i oczywiście kapelana księdza Stopy. Zarówno siostra Dyrektor, jak i ksiądz Stopa bardzo byli związani z Anglią. Siostra Irena pracowała tam 25 lat. Ksiądz Stopa był kapelanem polskich lotników w Anglii w czasie II wojny. Teraz są w Lourdes, miejscu uświęconym cudownymi objawieniami Matki Boskiej. Najświętsza Panna wybrała dziecko i przez nie nawiązywała relacje ze światem ludzi...

W okresie ferii wielkanocnych właśnie dzieci z polskiej szkółki w Paryżu pojechały do Polskiego Domu Pielgrzyma do Lourdes. Istnieje bowiem w Paryżu od marca polska szkółka dla młodszych dzieci. Jej inicjatorami i założycielami są sami rodzice i to tacy, którzy przebywają na emigracji najkrócej. Zerwali wprawdzie z PRL-em, ale nie z Polską, jej kulturą i językiem. Stąd też w obawie by dzieci nie przestały mówić i czytać po polsku z wielkim zapałem zabrali się za zorganizowanie szkółki. Dzieci uczą się więc w środę, prócz religii w Kościele Polskim, także języka polskiego w pobliskiej francuskiej szkole.

To właśnie rodzice, przy wielkiej pomocy księdza prałata Stanisława Jeża — rektora Polskiej Misji Katolickiej i księdza proboszcza polskiej parafii w Paryżu — Jacka Pająka, zorganizowali w okresie ferii wielkanocnych wyjazd dzieci do Lourdes. Odległość z Paryża jest duża, a więc i podróż kosztowna. Stąd też pewnie nie pojechały wszystkie dzieci...

Przez tydzień dzieci były w Domu Pielgrzyma, który jest jakby kawałkiem Polski przeniesionym w Pireneje. Chyba nie ma żednej przesady w tym stwierdzeniu.

Wszystko jest tam polskie... Siostry, księża, pieśni, modlitwy, rozmowy, po-

Grota w Lourdes

siłki... Nawet kwiatki nazywały się po polsku. Dzieci w większości urodzone już we Francji, próbowały zapamiętać to wszystko co było nazywane po polsku. Uczyły się polskich piosenek religijnych.

Po polsku modliły się... Uczyły się, że język ojczysty nie jest gorszy od francuskiego i nie trzeba się go wstydzić. Co więcej nabierały przekonania, że to pewne wyróżnienie owa dwukulturowość... Przecież w Lourdes były napisy i wskazówki także po polsku. Po polsku też na wielkich międzynarodowych różańcach modliła się siostra Irena. Jej głos brzmiał równoprawnie z francusku, hiszpańsku, angielskim czy włoskim.

Dzieci znakomicie to odbierały. Oczywiście w ciągu tygodnia nie nauczyły się pisać i mówić, ale może w ich małych główkach nastąpiło dowartościowanie języka i kultury przodków.

Oby to samo stało się w rozumieniu rodziców. Dla niektórych bowiem całkowita asymilacja dziecka w środowisku francuskim jest dowodem nibilitacji.

W Lourdes widać było, że dzieci są ciekawe tej słabo znanej kultury i języka... A przecież to kultura Mickiewicza, Słowackiego, Gombrowicza...

W Lourdes było tak pięknie... Wokół Pireneje ze szczytami w śniegu. W ogrodzie kwitnąca magnolia, która niszczy fundamenty i niewiadomo co z nią zrobić. Wyciąć? Jak, skoro taka piękna? Zostawić? Niszczy fundamenty... Siostry i księża pewnie coś wymyślą. Dzieci spekulowały jak ją zachować, żeby była kiedy przyjadą następnym razem...

Czy będzie następny raz? Zobaczymy... Myślę jednak, że jeżeli chcemy by dzieci uczyły się, czy też nie zapominały o polskiej kulturze i języku — to w Lourdes, tym kawałku Polski przeniesionym w Pireneje, są ku temu niezwykłe warunki.

Maria DE HERNANDEZ-PALUCH

(Dokończenie ze str. 11)

łych rodaków Chrystusa, którzy byli przekonani, że im się wszystko należy, pouczyć prawdziwej pokory i podziwu godnej nieustanności, nieustępliwości w błaganiu o łaskę — nie dla siebie.

Milczenie Chrystusa powodowało narastanie napięcia w duszy matki i natężenie jej błagania, tak że z każdą chwilą podnosił się poziom jej modlitwy... aż wreszcie ta jej modlitwa wywołała zachwyt Samego Chrystusa nad jej wiarą i „wykłóciła" pożądany skutek.

O, niewiasto, jakże wielka jest wiara Twoja! Taka wiara jest zdolna przenosić góry z miejsca na miejsce! Taka wiara mogłaby poruszyć każdego, prócz faryzeusza! Niechaj wobec twojej wiary stanie się wszystko tak, jak wierzysz i jak sobie życzysz... Bo ta twoja wiara potwierdza, że chcesz zgodnie z wolą Bożą!"...

Ks. Michał RYBCZYŃSKI, OMI

PRENUMERATA „GŁOSU KATOLICKIEGO"

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 Paris — CCP 12 777 08 U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM; roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue de Montigny 84, 6000 Charleroi — CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische stimme
Konto nr: 1462.18.